

Zagadkowa kolej

Dla Marty Sz.

Był piękny dzień. Świeciło słońce, było ciepło, po prostu chciało się żyć. Edward wracał ze sklepu, ale nie było późno, gdyż Edzio bardzo lubił program telewizyjny pt. „Koleje świata”, który miał się zacząć za nieco ponad kwadrans. Prawdą jednak jest fakt, że tak wiele zależy w naszym życiu od przypadku. Nie inaczej było i tym razem, bo oto w sklepie była niespotykana jak na tą porę dnia kolejka i teraz, by nadrobić ten stracony czas, zamiast iść szosą, poszedł przez las. Jak się później okazało, nie było to dobre rozwiązanie, bo akurat natknął się na grupę terrorystów. Tak, tak, to nie jest żart. Zatrzymali go, związali i wieźli już około czterdziestu minut. Niestety Edek miał związane oczy i zupełnie nie orientował się w jakim kierunku go wiozą ani gdzie się znajduje cel tego tajemniczego porwania. Nie bał się jednak i bynajmniej nie z tego powodu, że był odważnym człowiekiem, ale dlatego, że myślał rozsądnie i wiedział na przykład o tym, że w okolicy kręca wiele programów typu „reality szo” (tak to słowo powinno się pisać po polsku!!!). Mimo to, dziwił się dlaczego wszystko stało się tak nagle i dlaczego nikt, nawet słówkiem, nie wspomniał o co chodzi. Powód do zdziwienia dawało dodatkowo to, że porywacze mówili prawie całkowicie w języku niemal do złudzenia podobnym do tego, jaki Edward znał z „Wiadomości” rozwodzących się zbytnio, według niego, nad problemami Iraku oraz światowym terroryzmem. Ponadto nie mógł się wcale odezwać, by móc podjąć próbę wyjaśnienia zaistniałej sytuacji, z powodu plastra na ustach, więc irytacja jego wzrastała coraz to bardziej i bardziej, ale nie osiągnęła zenitu, bo oto pojazd stanął, a jeden z mężczyzn wreszcie otworzył drzwi. Od razu powiało chłodem i wilgocią kończącego się dnia. Porywacz ściągnął zakładnikowi opaskę z oczu i co było najbardziej bolesne, plaster z ust. Oczom Edwarda ukazał się niezmiernie wielki budynek, którego jeszcze nigdy nie widział. Na dachu owej siedziby widać było wiele anten satelitarnych, a także migały raz po raz światła koloru czerwonego. Najbardziej jednak zdziwiła Edka zmiana w zachowaniu przestępców, gdyż stali się oni niezmiernie mili i uprzejmi. Po niedługim czasie Edzio został wprowadzony do tajemniczej willi. Edward oniemiał. Zobaczył bowiem ogromny przedpokój, a na jednej ze ścian ujrzał coś podobnego do pulpitu, jaki pamiętał z pobytu ze swoim ojcem w nastawni. Nie miał jednak czasu podziwiać tego dłużej, bo oto podeszła do niego kobieta wysoka, zgrabna, choć na twarzy jakby trochę stara, sprawiająca wrażenie, że pali i to od dobrych kilkunastu lat.

-- Witam w naszych skromnych progach – rzekła nieznajoma przyjaznym głosem, sprawiającym, że Edward wcale nie czuł się zniewolony.

-- Ale o co chodzi?!! – wyrwało się od razu Edkowi.

-- Nie wolno mi teraz powiedzieć, ale zapraszam do gabinetu Iwszki. On wszystko panu wyjaśni. Proszę za mną!

Edek poszedł za ową kobietą, która miała się, według niego, okazać rozwiązaniem. Po blisko 63 stopniach, naliczonych przez Edzia w czasie wędrówki po owym domu za zagadkową panią, Edward znalazł się w gabinecie, który go zaszokował. Ów pokój miał bowiem kształt trójkąta równobocznego, u którego w jednym rogu były drzwi, którymi zresztą wszedł, naprzeciwko których znajdowało się biurko, dosyć duże, czarne i jak powinno być u dobrego szefa (bowiem Edek myślał, że owa kobieta zaprowadzi go właśnie do dyrektora) bez zbytniej ilości papierów. Właśnie za tym biurkiem siedział niezwykle niski, chudy mężczyzna, który z pewnością nie mógł być postrzegany jako osoba groźna.

-- Dzień dobry, a właściwie dobry wieczór, słońko wprawdzie zachodzi. Jak pan się nazywa, mój drogi kolego – odezwał się Iwszka niezwykle wysokim, jak na mężczyznę, głosem.

-- O co chodzi!!! – niemal potępieńczo wrzeszcząc, odezwał się Edward.

-- Spokojnie, spokojnie. To ja tu wydaję rozkazy. Proszę odpowiadać na moje pytania. Wracając, to jak ma pan na imię?

-- Edward Dysz...

-- Wystarczy, chodziło mi tylko o imię – przerwał nieznajomy, nie zwracając uwagi na śmiejącego się już właściwie Edka, któremu wydały się śmieszne ton oraz intonacja jegomościa. Przypomniawszy sobie jednak, że to on, Edward, jest więźniem, a nie zabawny, wprawdzie, osobnik za biurkiem.

-- Ja chciałbym już wracać – przemówił strachliwie i błagalnie zarazem Edzio.

-- Nie – powiedział stanowczo karzeł, po czym kontynuował. – Pochodzimy z Iraku. Nie jesteśmy jednak terrorystami w prawdziwym tego słowa znaczeniu, bo dajemy szansę wpływania na to czy do zamachu bądź ataku dojdzie, czy nie. Los chciał, że to ty zdecydujesz, a właściwie twój rozum i inteligencja, o tym czy tysiąc dwustu ludzi w pociągu, którego bieg widziałeś, wchodząc do budynku operacyjnego naszej organizacji, zginie, czy nie. Dlatego...

-- Cóż mam więc zrobić – przerwał przerażony, wcale nie na żarty, Edek, który dopiero teraz spostrzegł, że rozmówca dotknął jakiejś gałki na swoim biurku. Wracając do strachu, to Edward naprawdę zaczął bać się dopiero teraz i miał ku temu powody, bo oto drzwi, którymi wszedł, bezszelestnie znikły, a na domiar złego, zamiast kilimu za fotelem tajemniczego karła, ukazały się, tak samo jak poprzednio, bezszelestnie, drzwi.

-- Dużo i nic – zaczął enigmatycznie Iwszka – musisz rozwiązać zagadkę.

-- Co?! – wykrzyknął jakby po usłyszeniu wyroku.

-- Nie „co” tylko tak. Słuchaj, oto jej treść. W godzinę po zachodzie słońca musisz zapalić światło w pokoju za tymi drzwiami.

-- Ale co to ma wspólnego z pociągiem?!?!

-- Ależ ty niecierpliwy. Poczekaj, to jeszcze nie koniec. W pokoju tym nie ma włącznika. Są za to troje drzwi. Tylko jedno, z tych trzech drzwi, prowadzi na balkon, na którym jest włącznik.

-- No nie, ale o co biega z tym włącznikiem?

-- Bądź cierpliwy i słuchaj uważnie. Zadanie jest proste. Pamiętaj, jesteś jak saper, a saper myli się tylko raz, dlatego nie możesz otworzyć drzwi innych niż na balkon, bo to skończy się wybuchem, w którym ty... Zresztą wiesz... Uważaj więc, a na pocieszenie masz długopis, by móc napisać testament i takie tam... Zresztą sam rozumiesz... A żeby ci się nie nudziło trzymaj paczkę paluszków jako prezent od organizacji. Nie bądź jednak za bardzo łakomy!

-- Ale dlaczego? – zapytał dość naiwnie Edward, oczekując odpowiedzi.

-- Cha, cha na przykład wody nie masz – powiedział z zastanowieniem terrorysta. – Byłbym zapomniał cię zmotywować. Włącznik w pokoju jednocześnie włącza czerwone światło pociągowi przed tunelem, w którym są umieszczone ładunki wybuchowe powodujące tragedię, której może nie być, dzięki tobie. To cześć i powodzenia. Słońce zaszło kwadrans temu. Czołem!

Edward był uśmiechnięty mimo to. Myślał, że to wszystko jakaś gra, wielka pomyłka, a gdyby nawet, to i tak, jeśli to normalny pokój, to drzwi balkonowe są na pewno przeszklone. Wchodząc jednak do pokoju, jego humor znacząco się pogorszył, bo drzwi za nim znikły, a w ich miejsce pojawiła się ściana, a on stał naprzeciwko trzech takich samych, nieprzezroczystych drzwi. Telefon komórkowy nie działał itd. itd.

Po paru dniach, kiedy Edward myślał, że uratował tamtych ludzi, przysłała wiadomość o tym, że zaszła pomyłka. Żaden pociąg nie był w niebezpieczeństwie. Wszystkie szkody moralne, jakie poniósł Edward, zostały w jakimś stopniu zrekomensowane odszkodowaniem w wysokości miliona złotych, zapłaconym przez jedną ze stacji telewizyjnych, a Edwardowi zostały zagwarantowane darmowe przewozy PKP do końca życia w, zamian za brak nagłaśniania tego wydarzenia. A czy Ty wiesz w jaki sposób rozwiązał ten problem Edward? Masz jednak szczęście, bo Twój czas jest nieograniczony, powodzenia!

Tekst wraz z zagadką opracował <^>, 2004